Rok XI[ty]. Nr. 16.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela druga po Wielkiéjnocy,* dnia 18. Kwietnia 1847.

Religia.

O ubóstwie.

(*Z Wyboru przykładów.*)

Ubóstwo samo przez się żadnym nie jest grzechem, chociaż częstokroć z złych postępków wypływa, i do złych postępków daje także powód. Ubodzy, którzy bez swéj własnéj winy wpadają w ubóstwo, i wolą być ubogimi, aniżeli przez niegodziwe sposoby chcieć się zbogacić, na szczególny zasługują szacunek i wsparcie od tych, co w dostatkach żyją.

Pleb. Powieść, którą was teraz zabawię, czytałem w wielu Pisarzach; ale najdokładniéj znalazłem ją opisaną od sławnego francuzkiego Biskupa, nazwiskiem Camus, w drugiéj części jego książki, pod tytułem: O osobliwych zdarzeniach, drukowanéj w Rouen 1643.

„Powszechnie w wielkich miastach wiele bywa bogatych i wiele ubogich mieszkańców; tak też za panowania Papieża Syxtusa V. i w Rzymie było. Między wielką liczbą ubogich, znajdowała się tam niejaka wdowa, któréj mąż obumarł, i ją zostawił z córką prawie dorosłą, bez żadnego majątku do utrzymania życia. Zarabiały więc obydwie te niewiasty rozmaitemi robotami, stósownemi do ich płci, na codzienne swe wyżywienie, i w dni robocze żadnego sobie odpoczynku nie pozwalały. Niedziele zaś i Święta jak najnabożniéj i najprzykładniéj obchodziły. — Matka, która ani czytać, ani pisać nie umiała, była cokolwiek prostą; ale z tego niewinnego rodzaju prostoty, która Chrześcianinowi pełnienia obowiązków nie czyni uciążliwém, lecz częstokroć je nawet uprzyjemnia. — Córka zaś, która już w dziecinstwie dobrze czytać i pisać się nauczyła, miała obszerniejsze wiadomości; i szczególne upodobanie znajdowała w czytaniu pożytecznych książek. Mogłaby była swoją ostrożną matkę sto razy oszukać, gdyby chciała szukać podejrzanych miejsc, i niebezpiecznych towarzystw, tego jednak nigdy nie uczyniła. Wtenczas tylko chętnie wyszła z domu, gdy to razem z matką być mogło; jeśli zaś wyjść jéj kiedy wypadało bez matki, to jak najspieszniéj powracała do domu. Z tych powodów ów pisarz mówi na jéj pochwałę, że możnaby ją było porównać z owém młodém kurczątkiem, które zawsze lubi przy matce zostawać, i w każdém niebezpieczeństwie pod jéj skrzydłami szukać schronienia.“

„Gdy same tylko pracowały, zwykle bawiła jedna drugą budującemi rozmowami. Matka bardzo często opowiadała to, co niegdyś na kazaniu była słyszała. Kaznodzieja rozprawiał, mówiła ona, o starym i młodym Tobiaszu. Pamiętam jeszcze prawie wszystkie słowa, które stary młodemu był powiedział: nie smuć się, rzecze, mój synu! prowadzim wprawdzie życie ubogie; ale będziemy dosyć bogatymi, jeśli tylko będziemy się Boga bali, strzegli grzechu, i czynili dobrze. Potém kaznodzieja wykładał to bardzo pięknie, jak

Ojciec niebieski polne kwiaty ozdobnie ubarwia, i wróblom daje potrzebne pożywienie. My zaś więcéj u niego znaczymy, niż wszystkie kwiaty i ptaki. Jeśli najpierw będziem szukać królestwa niebieskiego, opatrzy On nas w doczesne potrzeby. Wiele innych jeszcze rzeczy pięknych przytaczał kaznodzieja o Boskiéj Opatrzności, ale które już zapomniałam. — Córka z upodobaniem słuchała różnych tego rodzaju prosto opowiadanych powieści, i matce nawzajem opowiadała, co znowu wyczytała była w swoich książkach. Dla czegóż mamy się troszczyć, kochana matko! czy dla tego, że nas nie starczy na jedwabne, ani na aksamitne suknie? wszak odzienie nie czyni człowieka ani lepszym, ani gorszym; tylko takim, jakim jest w saméj rzeczy. Jego istota prawdziwa zależy na dobrém się sprawowaniu; sama tylko zbrodnia robi go przed Bogiem i przed ludźmi nienawistnym i obmierzłym. Pokarm nasz jest pospolity i tani. Lecz czy nie zaspokaja naszego głodu? czy nam nie smakuje? Nie jestże nam zdrowszy, jak wielu bogaczom ich zbytkowe łakotki? W naszym szczupłym mająteczku mało mamy pieniędzy. Ale jak wielu jest, którzy srebra i złota pełne kufry mają, a nie są tak spokojni i weseli jak my! im kto więcéj posiada, tém więcéj myśl go ta dręczy, że w lada nieszczęściu może to wszystko postradać, że go złodzieje mogą okraść, że główny złodziéj śmierć wszystko mu wydrze. Do wieczności nikt z sobą więcéj nie weźmie, jak tylko własne uczynki; każdy podług nich sądzony będzie. Gdy kto, jak ów ewangeliczny bogacz, nadużywa w tém życiu swoich bogactw, nędzarzem potém zostanie; gdy drugi, jak ów Łazarz ubogi, żyje cnotliwie w swojém ubóstwie, wieczne dobra osiągnie. Pozwól, kochana matko! żebym ci cokolwiek z téj tu książki o wielkiéj słodyczy niebieskich rozkoszy przeczytała. — Wzięła więc książkę i czytała. Matka słuchając, często swą ręczną robotę przerywała, aby ocierać łzy radości z oczu.“

„W kilka lat późniéj, poczciwa ta staruszka wpadła w ciężką i niebezpieczną chorobę; w któréj bez narzekania i szemrania, z uległością i bez bojaźni, zdała się zupełnie na wolę Boską: nadzieja tych niebieskich rozkoszy, o których jéj córka była czytała, wzmacniała jéj duszę i łagodziła bóle jéj ciała. Daleko mocniéj zaś to zasmucało córkę, ponieważ była pewną, że po śmierci matki nie będzie mogła w całym świecie tak dobréj dla siebie znaleść przyjaciółki i opiekunki. Przeto, łatwo sobie można wystawić, z jaką troskliwością i staraniem pilnowała choréj swéj matki; lekarstwa przynosiła i przyrządzała, przez cały dzień i noc wszelkie czyniła usługi, aby tylko choréj cierpienia zmniejszyć i zdrowie przyspieszyć mogła. Słowem, tyle sprawiła, że po kilku tygodniach znacznie się matce polepszyło, i w kwartał utracone odzyskała zdrowie.“

„Lecz po tym szczęśliwie wytrzymanym ciosie, nadchodził równie wielki drugi. Podczas téj całéj choroby, matka wcale nic, a córka nader mało mogła zarobić. Ile było gotowego grosza, to poszło na lekarstwa. Właśnie zbliżał się czas, w którym trzeba było gospodarzowi domu roczną należytość od pomieszkania zapłacić. Tenże pisarz dodaje, iż od jednéj izdebki, małéj przy niéj komórki i kuchenki, należało się rocznie talarów dwadzieścia. Poćciwe te kobiety innych lat rzetelnie płaciły, ale tą razą ledwie na połowę zdobyć się mogły. Jak więc dług ten zapłacić? Z swych szczupłych sprzętów sprzedały wszystko, co tylko do ich codziennego użytku istotnie potrzebném nie było, i zebrały ogółem talarów piętnaście: odnoszą je Panu tego domu; żalą się przed nim na swój niedostatek, i bardzo go proszą, aby względem pięciu talarów, których jeszcze nie dostawało, chciał być cierpliwym, zapewniając go, że przez usilną pracę najdaléj za dwa miesiące bez wątpienia tyle zarobią, i natychmiast go zaspokoją. Gdyby ten człowiek był miał chrześciańskie serce, łatwo byłby na tak małą zwłokę zapłaty bez wszelkiego namyślenia się zezwolił. Ale on był jednym z owych nielitościwych, u których miłość pieniędzy przenosi wszelką miłość bliźniego. — To być nie może, rzekł im z wielkiém niezadowolnieniem, albo mi w przeciągu tygodnia te mi się należące jeszcze pięć talarów zapłacicie, albo się z domu mego wyprowadzicie. Zostawiam wam do woli; ale jedno z tych dwojga będzie. — Cóż te biédne kobiety teraz poczną? To tam, to ówdzie zamyślają się udać. Nakoniec przypominają sobie, że jest w mieście pewien młody, cokolwiek z niemi spokrewniony, i znacznie bogaty mieszczanin; że ten może się da namówić, żeby im na czas

niejaki pięciu talarów pożyczył. Idą więc obydwie do niego, i najpokorniéj swoją mu prośbę przekładają. Ale jak nadspodziewaną odbierają od niego odpowiedź! Nie odrzuca on wprawdzie ich prośby, obiecuje dać żądane pieniądze, i drugie tyle dla córki; ale przy nieprzystojnych słowach, nieprzystojniejszy jeszcze kładzie warunek, który tylko podły i bezsumienny człowiek podać może, ale żadna cnotliwa i ućciwa panienka, bez strachu i obrzydzenia, aniby go słuchać nie mogła. Dobra ta córka zarumieniwszy się ze wstydu, stanęła jak wryta, i nic nie mówiąc spogląda na swoję matkę: ta zaś w taki gniew wpadła, że ledwie mogła się wstrzymać od dania temu bezczelnemu człowiekowi w policzek. — Rozumiałam, rzecze, żeśmy do domu chrześciańskiego przyszły: ale tu, jak widzę, mieszka Poganin, albo nawet Turek. Wychódź ztąd jak najprędzéj, moja córko; uciekajmy z tego zaraźliwego domu. Mówiąc to, robi sobie znak Krzyża Ś. na czole, bierze córkę za rękę, i spiesznie z nią uchodzi. — Zawstydziło to nie mało tego bezczelnika, woła za niemi, żeby się zostały; że to, co powiedział, żartem tylko było. Lecz bynajmniéj go nie słuchają; i im bardziéj za niemi wołał, tém prędzéj uchodziły. Całą drogę aż do domu nie przestała go matka jako Poganina i Turczyna łajać, nareście nazwała go szatanem, który w ludzkiéj postaci niewinne osoby chciał do piekła wtrącić. — Zaledwie do domu były przyszły, przybiegła tuż za niemi i służąca z pięciu talarami, które im tenże zwodziciel przysłał; ale rozjątrzona matka nie chciała ani spojrzeć na te pieniądze; kazała służącéj z niemi sobie odejść i powiedzieć swemu Panu, że dwie przez niego zelżone osoby wolą raczéj od domu do domu chodzić żebrać, jak jemu i za jeden grosz być obowiązanemi.“

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Rozmaitości.

Żydy.

(Dalszy ciąg.)

„Opłakana niechęć Polaków do wszelakiego przemysłu, niezmiernie podniosła handlową ważność Żydów. Podzielili wprawdzie z Polakami to długie pasmo nieszczęść, które kraj nasz dotknęły podczas zagonów tatarskich, najazdów szweckich, i w końcu rossyjskich podbojów. Wszelako dwie główne przyczyny: nie zaciąganie się Żydów do służby wojskowéj, i przedwczesne śluby małżeńskie między nimi, bezproporcyonalnie liczbę ich w stósunku do Chrześcian powiększyły. W dwóch tylko okolicznościach wstrzymane zostało ich przeludnienie, to jest: najprzód w wojnach kozackich za Kazimierza Wazy, gdy Chmielnicki równie Żydów jak Katolików w ukrainskich województwach wyrzynał; powtóre, po nastałym traktacie andruszowskim roku 1667, gdy z ustąpionych Rossyi prowincyj zadnieprskich wszyscy Zydzi wygnani zostali.“

„Po ostatecznych rozbiorach Polski za Stanisławą Augusta, nie tylko nie byli już wygnani Zydzi polscy od mocarstw dzielących; ale owszem od téj epoki zaczęło się większe niż przedtém rozprzestrzenienie ich po polskich krajach. Aż do téj chwili nie byli jeszcze przemagającą częścią ludności po małych miastach, po większych zaś udzielne im tylko były pozwolone ulice lub przedmieścia. Od téj zaś epoki po większych nawet miastach polskich, jako to: w Warszawie, w Poznaniu, w Lwowie, w Wilnie, wszędzie już pomieszani z Chrześcianami mieszkać zaczęli; i liczba ich, dla wyżéj wspomnianych przyczyn, o więcéj niż drugie tyle się powiększyła. Prócz miast pruskich, jako to: Gdańska, Elbląga i t. d., gdzie niemiecki przemysł nie pozwalał Żydom wstępu, i gdzie liczba ich bardzo jest nieznaczna; wszędzie indziéj stanowczą część ludności wystawują. W Poznaniu, (choć dziś na pół zniemczonym), już są piątą częścią ludności; w prawdziwie polskich miastach, jako to: w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie, wystawiają czwartą część mieszkańców; w miastach do carstwa rossyjskiego wcielonych, jako to: w Wilnie, w Zytomirzu, w Berdyczewie, wynoszą już dwie trzecie ludności; w Brodach, pograniczném mieście austryackiém, dziewięć dziesiątych części całéj ludności stanowią. Wogólnym rozrachunku wszystkich miast w polskich krajach, można przypuścić, bez obawy błędu, że połowa mieszczan żydowskiego są pokolenia.“

„Wszelako uderzającą jest ta uwaga, że

właśnie te kraje polskie, które najdawniéj od Żydów były zaludnione, to jest: Wielkopolska i zachodnia Galicya, dziś najmniéj Żydów liczą; te zaś, do których późniéj doszli, w przerażający sposób nimi są przepełnione. W księstwie Poznańskiém ledwo piętnasty człowiek jest Żydem; w sześciu obwodach zachodniéj Galicyi, gdzie włościanin jest polski, to jest: w Wadowickim, w Sandeckim, w Jasielskim, w Bocheńskim, w Tarnowskim, w Rzeszewskim, ledwo dwudziesty piąty człowiek jest tego narodu. Cale inny jest stósunek we wschodniéj, to jest: ruskiéj Galicyi, gdzie już dwunasty człowiek jest Żydem; inny jeszcze w krajach polskich, pod rossyjskiém berłem zostających, jako to: w dzisiejszém królestwie Polskiém, w Litwie, na Wołyniu i Podolu, w których dziesiąty, dziewiąty, w niektórych nawet stronach ósmy człowiek jest rodu izraelskiego."

„Silny węzeł, który wszystkich Żydów, mimo rozsypania ich między obce ludy, w jedno ciało wiąże, i niejako udzielną narodowość nadaje; jest religia Mojżeszowa, któréj z największym zapałem są oddani, i dla któréj wszystko poświęcić są gotowi. W prawdzie nastało i między nimi kilka sekt oddzielnych, ale każda z nich mało jest liczna. Najznaczniejsza, Karaici, trzymająca się wyłącznie ksiąg Mojżesza, bez jakiegokolwiek dodatku, na wschodzie tylko więcéj jest rozszerzona; w polskich zaś krajach ledwo kilka tysięcy liczy zwolenników. Wszyscy inni polscy Żydzi są Talmudziści, to jest: trzymający się wprawdzie tekstu Mojżeszowego, ale z komentarzami, w księdze Talmudu zawartemi; które dzieło średniowiecznych Rabinów, prawie jeszcze szanowniejszem jest dla nich, niż starodawne księgi Mojżeszowe. Sobota czyli Szabas, jest ich tygodniowém świętem, którą ściśléj obchodzą, niż najgorliwsi Chrześcianie Niedzielę. Prócz tego wiele innych mają świąt w roku. Język zaś ich obrządków religijnych jest wyłącznie hebrajski; którego jaka taka umiejętność, pierwszym jest przedmiotem nauki każdego Żyda. Długi czas Żydzi polscy drewniane tylko lub ze słabego materyału mieli bóżnice; dziś po wielu już miastach polskich murowane i nawet okazałe stawiają gmachy religijne."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Śpiewka przeciw gorzałce.

1.

Kto od dzisiaj wódkę pije,
Będzie durniem, będzie kpem!!
I nie będziem go cierpieli
Tu w uczciwém gronie swem!
A gdzie tylko go ujrzemy,
Choć po cichu, to szepniemy:
Oto dureń, oto kiep!!

2.

Ciągle będziem się starali,
Aby wódką wzgardził świat.
Kto się tylko jéj wyrzecze,
Ten już nam najmilszy brat.
Z nim to będziem piwko pili,
Z nim się będziem i cieszyli,
A bez wódki, wszakże tak!

3.

A kto z nas najwięcéj braci
Wciągnie w święty związek nasz,
Tego będziem zwali królem.
A więc każdy z nas to zważ!
A sam Bóg mu za to wszędzie
Hojnie błogosławić będzie;
Boć chwalebny jest nasz cel!

4.

Będzie z nas nie jeden szydził;
Ale któżby o to dbał?
Lecz i pijakby nas chwalił,
Gdyby tylko rozum miał.
Lecz pijaka czart opętał,
Tak, że aż się zapamiętał,
I nie widzi swoich strat.

5.

A więc słowo, Bracia mili!
Precz na wieki wódko! precz! —
Piwo tylko, piwo pijmy!
Piwo! boć to nie zła rzecz.
Anić w gardle nie drze człeka,
Ani głupstwa nie wyszczeka,
Ani się też waży bić.

6.

A gdy wódka zacznie kusić
I w pijacki wciągać céch:
Tuż na dane słowo wspomnieć,
I, że upić się, jest grzéch.
Kto się zaś do wódki wróci,
Nie dość, że nas tém zasmuci,
Lecz się spodli, będzie kpem. *Polaczek.*